MARTA DENYS

ur. 1944; Lwów

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, stan wojenny, praca przewodnika

„My nie chcemy o Leninie”

Nie brałam udziału w żadnych strajkach w latach osiemdziesiątych, a z okresu stanu wojennego, to pamiętam, że trzynastego grudnia wprowadzono oczywiście stan wojenny, a jedenastego grudnia miałam grupy radzieckie. Przyznam się, że w zasadzie nie wiedziałam, co się gdzie dzieje, bo wracałam z wycieczek do domu, na drugi dzień znów dawaj! to samo, Kazimierz, Nałęczów, Puławy, grupa ruska po Lublinie, to tylko tyle, co złapałam z Wolnej Europy. Tutaj też pewną prewencję przybraliśmy dla bezpieczeństwa: nie idziemy z grupami ruskimi na Stare Miasto, żeby i nie narazić się samemu, i nie narazić grup, bo jednak bierze się odpowiedzialność, no co będę pchać ludzi? A ja wiem, kto mi tu wyjdzie i prowokację jakąś będzie chciał zrobić czy nieprzyjemność, po co mi to, po co nam to? Przygotowani byliśmy do odpowiedzi, co się dzieje, jak się dzieje, więc mówiliśmy. Że są strajki, że jest słuszna sprawa, trzeba pamiętać, że w grupach radzieckich zawsze był ktoś, kto pilnie słuchał tego, co się mówi do nich, później chyba już nie, ale lata siedemdziesiąte, osiemdziesiąte to był czas ostrych politruków (z ros. „dbający o poprawność polityczną”. Ze wszystkimi grupami chodziliśmy do kościoła, nie było przeproś. Wszystkie grupy szły do kościoła, żeby nie wiem co. W tibutejkach mogli zostać na głowie, nie musieli ściągać, więc o kościołach była mowa, o historii była mowa, a potem tylko prosili: „Proszę nam o polskich panach opowiedzieć i królach, my nie chcemy o Leninie żadnym” Odpowiadałam: „My nie mamy tu powodu o Leninie opowiadać”[śmiech], więc żeśmy to tak dość poważnie traktowali, ale był to też czas dość trudny, nie było grup, więc ja mówię: przyjeżdżali do Lublina z granicy, jedli obiad i mieli zwiedzanie Lublina, codziennie po dwie grupy, znaczy ja mówię i ktoś jeszcze był tam. I co tu robić jesienią, co tu robić, jak oni chcą miasto? No to na Majdanek. No na Majdanek to już tylko do komór tam nam otwierano, wszędzie ciemno, wszędzie strasznie. No to potem już nie wychodziłam na Stare Miasto, do Katedry tylko, ewentualnie tylko Rynek i Aleje, to już jak się robiło bardzo ciemno, to już nie pchałam się tam. Katedra ciemna, jedna ćmiła lampa, ale trzeba tam było

trochę naopowiadać, zrobić z tego atrakcyjną narrację, troszkę objazd Lublina, to zimą, no to potem jak już były Święta, no to przywoziłam opłatek, dzieliłam się opłatkiem, jak była Wielkanoc, tośmy wieźli jajka, dzieliliśmy się jajkami, chodząc tu czy tam, traktując tak fajnie, jakbyśmy sami chcieli być potraktowani w takich okolicznościach, no i jedenastego miała być jeszcze wycieczka zaprogramowana, ale już jej jedenastego grudnia nie miałam. Potem już w stanie wojennym nie było wycieczek, żadnej działalności jako takiej, nie mieliśmy roboty, ja mówię: słuchajcie, nie mamy roboty, ale wiecie, co możemy robić? Po szkołach wyświetlać przeźrocza i różne zabytki. I ja zaczęłam po szkołach chodzić i klubach z rzutnikiem i miałam różne zestawy: od kolegów, swoje, ja wtedy jeszcze w Stanach byłam, przywiozłam tam jeszcze z rezerwatu Indian, ciekawe rzeczy kulturowe o Ameryce, obrazki różne takie z Lublina, z Polski. Chętnie tam chodziłam z tymi przeźroczami, tam mnie raz czy dwa ZOMO zaczepiło, zapytali, gdzie idę, ja mówię: „proszę bardzo, proszę ze mną, to się coś dowiecie" Nie było problemu. To później już wróciły wycieczki polskie, potem wróciły radzieckie, ale u nich zaczęła się pierestrojka i oni smutnieli z dnia na dzień... Jak wcześniej, to wracaliśmy z pieśnią na ustach z „trójkąta" z Kazimierza, Nałęczowa, pięknie śpiewali, tak później niestety ucichły śpiewy, popadali w refleksję jakąś, zrozumiałą pewnie. No nie śpiewały grupy, koniec. Skończyły się śpiewy, siedzieli, mówię, „umarł wam ktoś? Dawajcie, będziemy śpiewać, spawat' piesni!" coś trzeba było robić, no ale: „Nie, nie, my, wiesz Marta, my to wszystko przeżywamy, to co u nas, to co tutaj..."Bardzo byli w takim dyskomforcie, jakimś takim poznawczym, to nie eksponowałam się szczególnie z żadną jakąś wiedzą, żeby im tu humoru nie psuć, zapytali, proszę bardzo: sytuacja taka, taka, a resztę sami widzieli po sklepach, po ulicach, po hotelach. Potem jechali jeszcze do Krakowa, do Pragi, do Niemiec, tamtędy objazd, taką trasę mieli, ale nie miałam i nie mieliśmy żadnych problemów, jakichkolwiek. Po prostu trzeba było działać jakoś tak dyskretnie i ostrożnie, bo to nie jest rzecz w tym, żeby tu się wypyszczać. Nasze sprawy –nasze sprawy. Oni sami zresztą widzieli, oni też z ciężkiej sytuacji przyjeżdżali, to co tu mówić? No, ale jakoś się to potem już powoli, powoli normalizowało. Takim dobrym sklepem był „Orfeusz"na Czechowie, tam jeździliśmy trochę na zakupy, bo też jakiś towar był, oni coś tam chcieli kupić. Pamiętam, kupili mi czapkę z lisa na pamiątkę. „Pani Marto, bo się Pani przyda, będzie Pani ciepło w głowę" No to dobrze, to mi miło. Do dzisiaj ją mam. No i różne tam, na bazar tutaj ich puszczaliśmy, to tu, to tam jeździli, lubili kupować nasze towary. Mieliśmy do trzech i pół tysiąca grup, polskich grup było pełno: dzieci, szkoły, zakłady pracy, spółdzielnie, Koła Gospodyń, straże pożarne, naród jeździł i zwiedzał! To potem ja się tutaj przeniosłam do rosyjskojęzycznych, bo nie miał kto, no cały lud tu przypędzał, no to też się do tego przysposobiliśmy. Spaliśmy ze słownikami pod głową, żeby nadążyć za wiedzą, bo to zupełnie inne słownictwo jest na Majdanku, inne w kościele, inne sztuka, także żeby jakiś taki trzymać tutaj poziom, pewnej wiedzy i pewnej poprawności, ja nie byłam rusycystką, były dwie rusycystki, no to im troszkę łatwiej było, a mnie się jeszcze ten język mylił z

tym bułgarskim, to już zupełne były przygody nie z tej ziemi.

Data i miejsce nagrania	2018-04-11, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Natalia Boczek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"